

EWA OLCHOWA



W ŚWIECIE
ŁOWCÓW

SAGA ZRODZONA

Wszelkie prawa co do udostępniania, rozpowszechniania oraz sprzedaży fragmentu bądź całej książki są zastrzeżone. Każde udostępnienie, rozpowszechnienie lub sprzedaż tekstu bez wiedzy i akceptacji autora, a tym samym wydawnictwa podlega karze zgodnie z *ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. 1994 Nr 24 poz. 1231 oraz z 2020 r. poz. 288)*.

Jedynym legalnym źródłem pozyskania niniejszej książki w wersji elektronicznej jest strona www.ewaolchowa.com.
Jeśli wszedłeś w posiadanie niniejszej książki za pośrednictwem innego źródła niż poprzez stronę www.ewaolchowa.com popełniasz wykroczenie, które podlega karze zgodnie z *ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. 1994 Nr 24 poz. 1231 oraz z 2020 r. poz. 288)*.

ZAPRASZAM PO WIĘCEJ NA WWW.EWAOLCHOWA.COM

EWA OLCHOWA

W ŚWIECIE ŁOWCÓW

SAGA ZRODZONA



Copyright © Ewa Olchowa, Poznań 2019

Copyright © Ewa Olchowa Wydawnictwo jednoosobowe,
Poznań 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Redakcja: Paulina Zyszczyk – eKorekta24.pl

Korekta: Andrzej Zyszczyk – eKorekta24.pl

Redakcja techniczna: Studio Grafpa – www.grafpa.pl

Okładka: Marek Michalski – Studio Interkolor

ISBN 978-83-948123-2-4

Poznań 2019

Wydawnictwo:

Ewa Olchowa Wydawnictwo Jednoosobowe

NIP 2530211059

www.ewaolchowa.com

Mojemu mężowi Marcinowi,
synowi Filipowi,
córcie Zuzannie
i małemu aniołkowi Józiewi, który patrzy na nas z nieba.

Ta książka jest dla Was.

*Ile sekretów skrywają Twoje oczy?
Czy potrafisz je wszystkie nazwać?
Kim jesteś dziś?
Kim staniesz się jutro?*

PROLOG

Powoli odwracałam się w jego kierunku, a moje serce zamierało. Jego twarz była nieodgadniona, inna, daleka. Jakby zabierał mi dostęp do tej części siebie, którą niedawno podarował mi razem ze swoimi sekretami.

I

TRANSPORT

– Przygotujcie się, zaraz lądujemy. – To krótkie zdanie Łowcy mówiącego z rosyjskim akcentem wywołało panikę wśród transportowanych. Krzyk i płacz dochodziły z każdej strony.

Zamknięta w skrzyni czułam, jak otaczająca mnie ciemność przenika do mojego wnętrza. Nadeszły mroczne czasy. Na wspomnienie czarnych oczu Willa zapadałam się w sobie. Nie miałam siły z kimkolwiek walczyć. Poddałam się. Pragnęłam tylko wyzbyć się tego bólu rozczarowania. Przycisnęłam pięść do klatki piersiowej. Zrobiłabym wszystko, aby o nim zapomnieć. Zapomnieć o podłej zdradzie kogoś, komu ufałam, komu powierzyłam całą siebie, kogo pokochałam.

Jaka ja byłam głupia i naiwna – ganiłam się w duchu. – I co zrobić z tą pustką? – Przyciągnęłam do piersi nogi i przytuliłam je, jakby były moim jedynym ratunkiem. – Choćby nie wiem co, już nigdy nikomu nie zaufam, nikogo nie pokocham – przyrzekałam sobie. – Alex... – Twarz przyjaciela stanęła przede mną jak żywa. – Dlaczego to wszystko musiało się tak skończyć?

Po raz pierwszy pozwoliłam sobie na łzy. Wsparłam głowę na kolanach. Słone krople spływały po policzkach i wsiąkały w czarne spodnie.

Jedyną pociechę stanowiła świadomość, że moja Lucy była bezpieczna i nieświadoma tego okrucieństwa, którego doświadczałam.

Samolot zaczął zniżać pułap, co spowodowało silne turbulencje. Zapałam się o ściany metalowej skrzyni, w której mnie zamknęli.

Silniki głośno szumiały jeszcze długo po tym, jak koła uderzyły o ziemię.

Nie wiem, ile trwała podróż, ale warunki, w jakich przyszło mi ją spędzić, były nieludzkie.

Kiedy wywozili mnie z Portree z workiem na głowie i spletanymi rękoma, nawet nie przeszło mi przez myśl, że wsadzą mnie do ciasnego, ciemnego pudła z ograniczonym dostępem do świeżego powietrza. Przestrzeń półtora na półtora metra uniemożliwiała wykonanie jakiegokolwiek ruchu. Grube ściany i zabezpieczenia nie dawały nadziei na samodzielne oswobodzenie.

W niczym nie przypominało to wycarterowanego samolotu linii Jet-flights, którym przyleciałam pół roku temu do Portree.

Dotykając ścian po omacku, wyraźnie wyczuwałam wszystkie nierówności i wgłębienia. Do tego ten fetor, do którego nie sposób było się przyzwyczaić. Głodna i brudna z trudem znosiłam każdą minutę w zamknięciu.

Maszyna w końcu się zatrzymała, a jej silniki ucichły. Właz od luku bagażowego opadł na ziemię. Rozległy się kroki na pokładzie.

– Najpierw zaopatrzenie, a później nowi – wydał ktoś polecenie.

Wyładunek zajął im chyba godzinę. Dało się usłyszeć w ich ruchach pośpiech i niepokój.

– Gotowe.

– Świetnie. Weźcie się teraz za żywy towar. Sprawdźcie ich oczy, bo nie chcę mieć dzisiaj żadnych komplikacji.

Zaczęło się. Otwierali skrzynię po skrzyni i siłą wywlekali uwięzionych.

– Aaa!... – zapiszczała dziewczyna, którą wyciągnięto jako pierwszą.

– Zamknij się albo sam cię uciszę – warknął na nią jeden z Łowców. – Tyczy się to każdego z was, jeśli zaczniecie wrzeszczeć! – Jego krzyk odbił się echem po luku bagażowym wysokiego transportowca. Dziewczyna nie wydała już z siebie żadnego dźwięku.

– Postawcie ją przy ścianie i wyciągajcie następnych – ponaglił inny, chyba dowódca.

Mój oddech przyspieszył. Z niepokojem czekałam na swoją kolej. Czułam, jak nadchodzi nieuchronne. W końcu przystanęli tuż nade mną. Wstrzymałam oddech i mimowolnie zacisnęłam powieki w obawie przed oślepiającym światłem dziennym, którego nie widziałam od dłuższego czasu.

Zasuwę ustąpiły.

– Uważajcie na nią. Ona należy do Constantina – powiedział przywódca, zanim pozwolił odsunąć wieko mojej skrzyni.

Wypowiedziane przez niego imię zmroziło mi krew w żyłach, przywołując na myśl brutalnego Constantina i jego oblesny dotyk.

Łowca pchnął pokrywę i w jednej chwili poczułam na skórze zimny podmuch, który wdarł się do skrzyni. Wzięłam głęboki oddech, od którego aż zakręciło mi się w głowie. Czyste i zimne powietrze rozeszło się po płucach.

– Wychodź! – rozkazał, ale ja nawet nie drgnęłam. Mrużąc oczy, ledwo dostrzegałam zarys wiszącej nade mną sylwetki.

Wszystko było mi już obojętne. Nie obchodziło mnie nic. Nawet to, co ze mną zrobią.

– Wychodź, powiedziałem! – Szarpnął mnie za rękę i dosłownie wyrzucił na zewnątrz. Obolała nie byłam w stanie zamortyzować upadku, przez co uderzyłam z hukiem o podłogę. Próbowałam podnieść się o własnych siłach, lecz

bezskutecznie. – Wstawaj. – Zniecierpliwiony Łowca chwycił mnie za ramię i pociągnął w górę, chcąc postawić na nogi.

– Ssss... – syknęłam, wciągając głośno powietrze. Ból był trudny do zniesienia, ale przynajmniej zagłuszał to, czego bałam się bardziej. Pustkę po Willu.

– Pokaż się – zażądał tamten, a ja nie zrobiłam nic. – Patrz na mnie.

Dalej tkwiłam w bezruchu.

Nie wiem, dlaczego go prowokowałam. Doskonale wiedziałam, że brak reakcji tylko podsyci jego agresję.

Łowca zacieśniał uścisk. Z ociąganiem podniosłam na niego wzrok.

– Luminat? Nic nie mówiłeś, że wieziemy Luminata! – Wzdrygnął się gwałtownie, jakby zobaczył ducha.

Wszyscy Łowcy się najeżyli. Stojący pod ścianą transportowani zastygli z przerażenia.

– Zaraz zabiję to ścierwo!

Sprawy potoczyły się tak szybko, że choćbym nie wiem jak się starała, nie miałabym żadnych szans zareagować.

Chwycił za moją szyję i rzucił mną o podłogę. Wygięłam się w łuk.

Dziwne... Patrzyłam ślepo przed siebie. Ból był dla mnie niczym ukojenie... i ta mroczna myśl, aby wypełnić nim tę pustkę.

Poczułam, jak podłoga ustępuje pod naporem mojego ciała.

– Zdychaj – warknął pastwiący się nade mną Łowca.

– Zostaw ją! – zainterweniował dowódca. – Kazałem jej nie ruszać. – Szarpnął jego ramię, siłą zmuszając go do zwolnienia uścisku. – Ona należy do Constantina. Jeśli spadnie jej chociażby włos, to twoja głowa poleci jako następna. Macie jej pilnować, dopóki nie dotrzemy do Macierzy. Zrozumiano?!

– To sam jej pilnuj, Siergiej – powiedział drugi przez zaciśnięte zęby i splunął w moim kierunku.

Złapałam się za krtań, próbując odzyskać oddech. Ich dowódca, Siergiej, poderwał mnie na nogi. Trzymał za łokieć, aby móc kontrolować każdy mój ruch.

– Do czego to doszło! – Rozwścieczony Łowca nie krył frustracji. – Najpierw ten śmieszny rozejm i zakaz polowania na nieprzemienionych, a teraz Luminat w naszej Macierzy. – Podszedł do ostatniej skrzyni i nie czekając na innych, odblokował pokrywę, która niespodziewanie wystrzeliła z impetem w górę. – O kur... – Przekleństwo ugrzęzło mu w gardle na widok uciekającej dziewczyny.

Mignęły mi przed oczami blond włosy. Uciekinierka ze zwinnością kota wylądowała na ugiętych nogach. Nie tylko jej ruchy były dzikie – spojrzenie miała takie, jakby szykowała się do ataku. Instynkt kazał jej się bronić. Po raz pierwszy patrzyłam na przemieniającą się Łowczynię.

– Masz dwa wyjścia: albo pójdziesz z nami po dobroci, albo wyniesiemy cię stąd w plastikowym worku – zagroził jej największy z Łowców.

– Wrr... – Tamta tylko warknęła i niespodziewanie przeniosła na mnie wzrok.

W ułamku sekundy zobaczyłam obraz tego, co miało się zaraz wydarzyć. Mimo to nie zamierzałam uciekać. Podałam się temu, czekając na cios.

– O nie... – Tyle zdążył powiedzieć Siergiej, po czym osłonił mnie swoim ciałem.

Trzej Łowcy rzucili się na dziewczynę, udaremniając atak.

– Co z tobą nie tak? – huknął na mnie dowódca i odsunął się ode mnie. – Śpieszy ci się na tamten świat?

Spojrzałam na niedoszłą uciekinierkę powaloną przez trzech Łowców. Leżała nieprzytomna, a z jej nosa sączyła się szkarłatna krew.

– Masz szczęście, że Constantin ma wobec ciebie plany, inaczej rzucilibyśmy cię jej na pożarcie – powiedział Łowca, który jeszcze przed chwilą sam dopadł do mojego gardła.

– Szczęście? – dodał inny, który leżał na przemieniającej się dziewczynie. – Na jej miejscu wolałbym starcie z tą szajbuską ze skrzyni niż to, co zaplanował dla niej Constantin. On się nią tak zabawi, że będzie błagała o śmierć. Kto wie, może sama się na siebie targnie. – Jego twarz wykrzywiła się w szyderczym uśmiešku.

Te słowa podziały na mnie jak sole trzeźwiące. Uświadomiły mi, że jakkolwiek bym cierpiała z powodu miłosego zawodu, nie mogłam tak po prostu dać się wykorzystać Constantinowi. Teraz liczyło się tylko przetrwanie.

– Dość już tego. Czeką nas długa przeprawa przez tony błota, a chciałbym dotrzeć jeszcze przed zmrokiem – oznajmił przełożony. – Zabierzcie ich i ruszamy.

– Słyszeliście? Idziemy.

Grupa nieprzemienionych, popędzana przez czterech Łowców, ruszyła jako pierwsza.

Dwaj strażnicy chwycili pod ramiona nieprzytomną dziewczynę i pomaszrowali tuż przed nami. Jej stopy szorowały po błotnistej brei.

Zimny wiatr zmusił mnie, abym oderwała wzrok od czarnej, grząskiej ziemi i obejrzała miejsce, do którego nas przywieziono.

W oddali majaczyły góry, otaczały nas wysokie sosny. Nigdzie nie było widać osad ludzkich, stało tylko kilka starych baraków i chat porośniętych dziką roślinnością, niewątpliwie od wielu lat niezamieszkałych. Jedynie przerdziały hangar z falistej blachy jakoś się trzymał w jednym kawałku, poza tym z każdej strony straszyły ruiny i kompletna głusza.

Gdzie o tej porze roku może być tak przenikliwy chłód? – próbowałam odgadnąć, co to za okolice.

Przeszliśmy przez skrzypiący hangar, za którym czekały na nas cztery opancerzone wojskowe ciężarówki. Ich barwy idealnie wkomponowywały się w otoczenie, czyniąc pojazdy niewidocznymi z powietrza i ładu.

Przy autach czekali czterej Łowcy zajęci rozmową.

– Kto wam pozwolił zgasić silniki? – Prowadzący mnie Siergiej był wściekły. – Nie zapominajcie, gdzie jesteście. Zimny front z północy to nie przelewki. Odpalajcie.

Zimny front z północy? Obudziła się we mnie nadzieja. Możliwe, że nadal byłam w Europie, może w jednym ze skandynawskich krajów.

– Tak, szefie – odpowiedzieli kierowcy jednogłośnie i zwinnie wrócili za kółka swoich ciężarówek.

– Wsiadajcie – rozkazał wystraszonym nastolatkom największy z Łowców.

Dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, z kim przywieziono mnie na to odludzie. Mój wzrok przykuła dziewczyna o ciemnej karnacji i czarnych, mocno kręconych włosach. Nie wiem, ile miała lat, pewnie kilkanaście, ale była tak drobna i wystraszona, że dosłownie czułam jej przerażenie. Była młoda, zbyt młoda, aby znaleźć się w takim miejscu.

– Co z nią zrobimy? – Jeden z Łowców wskazał na nieprzytomną blondynkę.

– Wrzucić ją na pakę do pozostałych – zdecydował Siergiej.

– Szefie, ale ona... ona może ich zjeść.

– Martwisz się? Jak chcesz, to możesz jechać z nimi i pilnować, czy nie zatopi w nich swoich ślicznych ząbków. – Przełożony ewidentnie nie tolerował niesubordynacji. – Weź jeszcze tych trzech do pomocy. Idziemy – zakomenderował i pchnął mnie w kierunku drugiej otwartej ciężarówki. – Wy

dwaj dotrzymacie towarzystwa naszemu specjalnemu gościowi – powiedział z udawaną uprzejmością.

Zniesmaczeni Łowcy wrzucili nieprzytomną do przyczepy. Przerażeni nieprzemienieni odsunęli się na jej drugi koniec. Jak widać, Łowcy nie mają litości dla nikogo, nawet dla swoich nieprzemienionych.

Przetrwają tylko najsilniejsi – zauważyłam ze smutkiem.

– Musiałeś się odzywać? – Jeden ze strażników zirytował się, że polecono mu niańczyć więźniów.

– Prawda jest taka, że ostatnio mamy z nimi same kłopoty – uskarżał się inny Łowca.

– Wszystko przez Poszukiwacza – odpowiedział kolejny. – Zniknął, zamiast robić swoją robotę.

– Pewnie gdzieś tam się zabawia, a my musimy tkwić tu, na odludziu, i taplać się w tym bagnie.

– Nieprzemienieni zbyt późno do nas trafiają. Przecież ta dziewczyna powinna przyjechać z transportem z ubiegłego miesiąca.

– Ale przynajmniej nikt nas nie kontroluje, już dawno nie mieliśmy takiej swobody. Możemy robić, co nam się żywnie podoba.

Łowcy zaśmiali się jednocześnie.

Wolałam nie wiedzieć, czym kosztem tak dobrze się bawili.

– Żebyś widział, co ta blondyna zrobiła ze swoją rodziną. Gwarantuję ci, że nikt nie przeżył.

Moje żrenice się rozszerzyły. Jak można tak bestialsko wymordować swoich bliskich? Nie miałam żadnego współczucia dla Łowców. Dla mnie byli bezwzględnyimi zabójcami.

– Wsiadaj – rozkazał Siergiej, przerywając moje przemyslenia. – A wy czekacie na specjalne zaproszenie? – krzyknął do Łowców, którzy mieli mnie pilnować. – Pakujcie ją i odjeżdżamy.

Usiadłam na ławeczce przy niewielkim okienku. Dowodzący usadowił się w sfoferce.

– Już nie zdążymy przed nocą – zagaił do Siergieja kierowca.

– Co ty nie powiesz – warknął tamten. – Wiem. Będziemy musieli jakoś sobie poradzić. Jedziemy!

Silnik pracował głośno. Koła buksowały, zakopując się w grząskim gruncie. Kierowca docisnął gaz. Napęd zaskoczył i wyrwaliśmy się z mazi.

Podróż przez morze błota była kolejnym koszmarem. Rzucało nami w każdą możliwą stronę. Mimo to wojskowe maszyny uparcie pokonywały kilometr za kilometrem.

Małe pancerne okno było jedynym moim widokiem na świat – przynajmniej nie siedziałam już w zupełnych ciemnościach. Mogłam też swobodnie rozprostować nogi. Tylko ten smród mnie nie opuszczał. Czarny kostium, który włożyłam na pogrzeb Alexa, przesiąkł tym odorem do cna, przez co nadawał się już tylko do wyrzucenia.

Spojrzałam na Łowców, którzy mnie pilnowali. Jeden z nich stał w lewym rogu, tuż przy drzwiach, bacznie mi się przyglądając. Drugi siedział wygodnie na podłodze i bawił się czarnym nożem traperskim.

Przeniosłam wzrok z powrotem na brudną szybę. Las się przerzedzał. Powoli zapadał zmrok, a z oddali było słychać wycie. Czy to...

– Wilki – powiedział ten bawiący się nożem, jakby czytał w moich myślach.

– Wilki? – powtórzyłam i skupiłam wzrok, próbując jakiegoś dostrzec. Nigdy nie widziałam wilka.

– Tak. Nie jest to zbyt przyjazne miejsce, prawda? – Łowca okazał się rozmowny.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytałam, chcąc wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji.

– Nie wiesz? – Uniósł brwi zaskoczony.

– Przystań z nią gadać, to nasz wróg. – Drugi strażnik nie był ukontentowany otwartością kolegi.

– Rozmową jeszcze nikogo nie zabito, prawda? – Tamten spojrział na mnie spod rzęs, lekko się uśmiechając. – Odpowiadając na twoje pytanie... Znajdujesz się teraz na terenie Rosji, a dokładnie północno-środkowej części Syberii.

Azja – to było jak wyrok. Moje nadzieje na ucieczkę przysnęły jak bańka mydlana. Nie mogłam się bardziej pomylić co do miejsca mojego pobytu.

– Daleko od domu, co? – Zadowolony z siebie Łowca z łatwością odgadł moje myśli. – Stąd nie ma ucieczki, a jedyna droga powrotu to ta, którą właśnie przemierzyłaś. – Upajał się rosnącym we mnie lękiem.

Odwróciłam się do szyby, aby uciec przed jego spojrzeniem.

– Radzę pozbyć się jakichkolwiek złudzeń. Nieprzemieniony nie przetrwa na tym odludziu ani jednego dnia. Jeśli nie my, to zwierzyna cię dopadnie i zje. – Kłapał zębami, udając wilka, po czym wrócił do zabawy nożem.

Syberia. Nie miałam powodu mu nie wierzyć, a on nie miał powodu kłamać.

Kątem oka zobaczyłam, jak coś biegnie między drzewami.

– Wilki. – Łowca potwierdził moje przypuszczenia. – Pewnie wytropiły nas, zanim ruszyliśmy z kopalni.

– Kopalni? Jakiej kopalni? – Każdy szczegół był na wagę złota.

– Bądźcie już cicho! – krzyknął przełożony i uderzył pięścią w ścianę ciężarówka, zmuszając nas do milczenia.

Wypatrzyłam sześć wilków, które biegły równolegle z nami.

– Aaa!... – Usłyszeliśmy pisk z jadącego z tyłu pojazdu.

– Nawet się nie zatrzymuj – powiedział Siergiej do naszego kierowcy. – Jeśli to zrobimy, nie ruszymy się z miejsca, błoto jest zbyt grzaskie. Muszą sobie sami z nią poradzić.

Szarpanina z przemieniającą się dziewczyną trwała dosłownie chwilę – ktoś zadał cios i znowu nastała cisza. Towarzyszący mi Łowcy unieśli kąciuki ust w półuśmiechu.

– Boris jak zawsze niezawodny – mruknął pod nosem Łowca podpierający ścianę przy drzwiach.

Noc zapadła już dawno temu, a my jeszcze nie dotarliśmy do celu. Leżąc na podłodze, skuliłam się w sobie i przymknęłam oczy, aby spróbować zasnąć. Sen jednak nie przychodził, skutecznie odpędzany przez nawiedzające mnie obrazy twarzy bliskich.

Widziałam pełną lęku Lucy, próbującą się wyrwać z żelaznego uścisku Łowców Nathalie, zimnego Alexa z podkrążonymi oczami i Willa o tak czarnym spojrzeniu, że moje powieki same się podnosiły z przerażenia.

Usiadłam z podkulonymi nogami. Jego wspomnienie było jak tortura. Bałam się na powrót zamknąć oczy. Wtedy ciężarówka niespodziewanie stanęła, a ja od razu poderwałam się z podłogi i rzuciłam do okna.

– To już? – Adrenalina krążyła w moich żyłach, przyspieszając bicie serca.

– Na twoim miejscu bym się tak nie cieszył. – Podszedł do mnie Łowca, który przed chwilą stał przy drzwiach. Chwyć moje ramię. – Siadaj i się nie ruszaj.

– Na co czekamy? – odezwałam się niepewnie.

Zatrzymaliśmy się przed jakimś wysokim murem.

– Na świt – odparł drugi.